

Tyle wystarczy

Tytuł książki Brunona Bettelheima „Wystarczająco dobrzy rodzice” (1987 r.) stał się jednym z ulubionych haseł współczesnej psychologii, a poradnicze dziełko tego amerykańskiego psychoanalityka i psychologa (popularnego, lecz kontrowersyjnego) jest bezustannie wznawiane na bez mała całym świecie. Wyprzedziło ono własne czasy o tyle, że szczyt terroru, jakiemu ambitni rodzice zaczęli poddawać siebie i swoje dzieci, miał dopiero nadejść. W naszym kraju to pewnie jakieś 10 lat przed i 10 po 2000 r., kiedy w pejzażu społecznym pojawiły się masowo i załamane kobiety, którym nie udaje się sprostać wymyślanemu ideałowi matki nowoczesnej, i zestresowane dzieci z zawieszoną zbyt wysoko poprzeczką, bezustannie wożone z zajęć na zajęcia, tresowane do życiowego sukcesu. W tym wydaniu „Ja My Oni” do pytania Bettelheima dodajemy drugie: *Jak być wystarczająco dobrym dzieckiem?*

Galopujące zmiany demograficzne, społeczne, obyczajowe sprawiają, że dziećmi jesteśmy znacznie dłużej niż kiedykolwiek w dziejach naszego gatunku. Z jednej strony wydłuża się gniazdowanie młodego pokolenia w rodzicielskich domach, z drugiej – czasy wymagają usamodzielnienia się, pójścia własną drogą, radykalniejszego niż kiedykolwiek przecięcia emocjonalnej pępowiny ze starszym pokoleniem. A tej sprzeczności towarzyszy jeszcze jeden paradoks: wydłuża się okres, kiedy to rodzice potrzebują opieki i emocjonalnej więzi z dorosłymi, zajętymi własnym życiem, dziećmi. Czyli starość, gdy role się odwracają: dzieci stają się rodzicami swoich rodziców, niekiedy na dłużej, niż trwało ich własne dzieciństwo.

Zdarza się nam ciekawa koincydencja: gdy to wydanie trafia do rąk czytelników, na polskich ekranach wyświetlany jest najnowszy, pewnie przebojowy film Marka Koterskiego „Siedem uczuć”. Bohaterem jest znów Adam Miauczyński; reżyser, reanimując go do kolejnego filmu, ponownie czyni go postacią symboliczną – spętany współczesnością neurotykiem. Tym razem widzimy jego dzieciństwo: dom, matkę, ojca, brata, szkołę. Tragifarsę, obrazującą emocjonalną obojętność, małe podłości i wielkie okrucieństwa wyrządzane dzieciom przez dorosłych (i siebie wzajemnie). Choćby mimochodem, w „normalnej”, rutynowej codzienności.

Dzieciństwo z natury swej jest trudne – nawet takie bez widowiskowych dramatów i ewidentnych traum. Ale jest też psychicznym balastem, który człowiek dźwiga przez całe życie. Jak się z niego (wystarczająco skutecznie) wyzwolić? Ile z siebie dać, zwłaszcza wtedy gdy w dzieciństwie doznało się nieusuwalnych ran i skaleczeń? Jak być synem, córką, partnerem i rodzicem? Słowem: jak być nie idealnym, lecz przynajmniej wystarczająco dobrym człowiekiem? To umiarkowanie ambitne zadanie. I tyle całkiem wystarczy.

EWA WILK



Katarzyna Growiec
psycholożka,
doktor socjologii,
adiunkt na Uni-
wersytecie SWPS,
trenerka umie-
jętności psycho-
społecznych



**dr Piotr Kaczma-
rek-Kurczak**
wykładowca
na Akademii
Leona
Kozłowskiego
w Warszawie



**Magdalena
Kaczmarek**
doktor
psychologii,
adiunkt
na Uniwersytecie
SWPS



**Eliza Kozłowska-
Sikora**
psycholożka
i psycho-
terapeutka



**Magdalena
Nowicka**
doktor
psychologii
z Uniwersytetu
SWPS



Anna Tylikowska
doktor
psychologii,
konsultantka,
psychoterapeutka



**Zofia Szweda-
Lewandowska**
doktor nauk
ekonomicznych
ze Szkoły Głów-
nej Handlowej
w Warszawie

Dziennikarze i współpracownicy POLITYKI:



Joanna Cieśla



**Katarzyna
Czarnecka**
redaktor wydania
„Ja My Oni”



**Anna
Dobrowolska**



**Katarzyna
Kazmierowska**



**Violetta
Krasnowska**



Teresa Olszak



**Joanna
Podgórska**



Ryszarda Socha



Agnieszka Sowa



**Urszula
Schwarzenberg-
Czerna**



Paweł Walewski



Ewa Wilk
redaktor naczelna
„Ja My Oni”



**Aleksandra
Żelazińska**

Masz problem z zakupem POLITYKI?

Oto nasza SPECJALNA OFERTA

Od wtorku czytaj najnowszą POLITYKĘ w wersji cyfrowej, a w weekendy rozkoszuj się lekturą tradycyjnego wydania.



POLITYKA + POLITYKA CYFROWA

PRENUMERATA PAKIETOWA

Teraz do każdego zakupu prenumeraty drukowanej POLITYKI dołączamy dostęp do POLITYKI CYFROWEJ.



Odwiedź stronę:

<https://sklep.polityka.pl/pakietowa>



Zadzwoń: + 48 67 210 86 30

Okres dostępu do Polityki Cyfrowej odpowiada wykupionej prenumeracie POLITYKI.
Oferta ważna tylko dla nowych prenumeratorów wyłącznie przy zamówieniach składanych przez stronę: <https://sklep.polityka.pl/pakietowa>



JA wyrosnąć z dzieciństwa

8

8 RODZINA: RYSY NA PORTRECIE

❖ Dlaczego życie rodzinne dostarcza nam tylu psychicznych i etycznych rozterek. Ewa Wilk

16 WADLIWA INSTRUKCJA ŻYCIA

❖ Czy warto wciąż pytać rodziców: Jak mogliście mi to zrobić? Anna Tylikowska



22 Nie czytałeś, nie przeocz: Susan Forward, „Toksyční rodzice. Jak się uwolnić od bolesnej spuścizny i rozpocząć nowe życie”. ❖ Recenzuje Anna Tylikowska



24 Nie czytałeś, nie przeocz: Lindsay C. Gibson, „Dorośle dzieci niedojrzałych emocjonalnie rodziców. Jak uwolnić się od przeszłości i zacząć nowe życie” ❖ Recenzuje Anna Dobrowolska

26 WIĘZY NA CAŁE ŻYCIE ❖ Czy nie kochać rodziców to grzech. Aleksandra Żelazińska

32 NIERÓWNA MIŁOŚĆ ❖ Jak radzić sobie z przekonaniem o niesprawiedliwym traktowaniu w dzieciństwie. Z Anną Górską rozmawia Joanna Cieśla

36 PORA NA ODDALENIE ❖ Jak nieprzecięta w porę psychiczna pępowina pęta człowieka przez całe życie. Magdalena Nowicka

42 GENÓW MOC I NIEMOC ❖ Czy jesteśmy skazani na podobieństwo do swoich rodziców. Magdalena Kaczmarek



24



MY łożyć się w rodzinie

46 DWOJE NA RODZINNEJ HUŚTAWCE

❖ Jak zachować odrębność własnego związku wobec rodziców i teściów. Z dr. Bartoszem Zalewskim rozmawia Teresa Olszak

52 ŻYCIE W NADMIARZE ❖ Jak się odnaleźć w neorodzinie. Katarzyna Growiec

56 ZA GRANICĄ DZIECIŃSTWA ❖ Dlaczego nastolatki są takie niedobre. Z Tomaszem Srebnickim rozmawia Katarzyna Kazimierowska

62 DOSTĘP DO NIEDOSTĘPNYCH ❖ Czy sieć psuje dzieci. Urszula Schwarzenberg-Czerny

66 ANIOŁY DADZĄ RADE ❖ Czy i jak rozmawiać z dziećmi i nastolatkami o najtrudniejszych zdarzeniach w rodzinie: ciężkiej chorobie i perspektywie śmierci kogoś z najbliższych. Paweł Walewski

70 WIDOK Z MOSTU ❖ Dlaczego człowiekowi trudno zaakceptować starzenie się jego rodziców? Z dr hab. Lucyną Bakierą rozmawia Eliza Koźmińska-Sikora

74 CZY CZUĆ? ❖ Jak polska historia wpływa na polskie rodziny. Z prof. dr hab. Katarzyną Schier rozmawia Katarzyna Czarnecka

78 TAKTYKA LISA ❖ Jak wypuścić dzieci w dorosłość, a potem z nimi dobrze żyć. Z dr Jolantą Berezowską rozmawia Agnieszka Sowa

ONI omijać mity i schematy

82 RODZICE SWOICH RODZICÓW

❖ Co jesteśmy winni matce i ojcu Ewa Wilk

88 ZOBOWIĄZANY, ZOBOWIĄZANA ❖ Kiedy rodzice słusznie żądają wsparcia od dorosłych dzieci, a kiedy im się ono nie należy. Ryszarda Socha

92 DOM ULGI ❖ Kiedy najlepsza dla seniora jest pomoc instytucjonalna. Zofia Szweda-Lewandowska

98 WYPADKI PRZY SPADKACH ❖ Jak się podzielić schedą po rodzicach i nadal ze sobą rozmawiać. Violetta Krasnowska

102 DOMKNIĘCIE ❖ Czy istnieje model, według którego człowiek powinien przeżywać żałobę po rodzicu. Katarzyna Czarnecka, komentarz psychologiczny: Anna Hebenstreit-Maruszewska

106 WOLNOŚCI I ZNAJOMOŚCI ❖ Jak globalny kryzys ekonomiczny 2009 r. wpłynął na relacje międzypokoleniowe. Piotr Kaczmarek-Kurczak

111 NOWE POLSKIE PORZĄDKI ❖ Rodzinne ceremonie i rytuały – zwyczajy tradycja czy idzie nowe. Z dr hab. Anną Niedźwiedź rozmawia Joanna Podgórska



Ja
my
oni

RODZINA: RYSY

DLACZEGO ŻYCIE RODZINNE DOSTARCZA NAM

Ja | wyrosnąć z własnego dzieciństwa

NA PORTRECIE

TYLU PSYCHICZNYCH I ETYCZNYCH ROZTEREK.

Kadr z filmu
„7 uczuć”

w reż. Marka Koterskiego
z 2018 r.



EWA WILK

Zeby zrozumieć współczesnego człowieka – zwłaszcza jego psychiczne i etyczne rozdarcia względem najbliższych – trzeba uświadomić sobie, że przez milion lat, a już na pewno ostatnie 70 tysięcy lat, życie społeczne naszego gatunku wyglądało zupełnie inaczej niż teraz. Krewni i lokalna wspólnota były dla człowieka wszechświatem. Pierwsze rysy na rodzinnym portrecie zaczęły się pojawiać niespełna dwa wieki temu.

Obok spróbowałam w najbardziej lakonicznym skrócie prześledzić dzieje naszej planety i gatunku, który nad nią niepodzielnie zapanował: homo sapiens. Warto wyobrazić sobie przy tym ós czasu, której precyzyjne zilustrowanie na naszych łamach jest trudne, bo w grę tu wchodzi miliony lat, tysiąclecia i stulecia, więc na rzetelnym wykresie na nasze czasy przypadałby pewnie ułamek milimetra.

Wielki Wybuch

Yuval Noach Harari w książce „Sapiens. Od zwierząt do bogów”, bestsellerze przetłumaczonym na 45 języków i sprzedanym w liczbie 5 mln egzemplarzy, zadaje sobie absolutnie fundamentalne pytanie: „100 tys. lat temu na Ziemi żyło sześć gatunków ludzkich, niczym nie wyróżniających się wśród nieprzebranej liczby innych organizmów. Jak to się stało, że homo sapiens podbił świat i zdominował planetę?”. Na kilkuset stronach swej fascynującej opowieści niejednokrotnie wraca do tematu rodziny i gwałtownej przemiany – rzecz można Wielkiego Wybuchu w sensie społecznym, ekonomicznym i psychologicznym – jakiej doznała ona w wyniku rewolucji przemysłowej.

Tak o tym pisze: „Przed rewolucją przemysłową życie codzienne większości ludzi toczyło się w trzech pradawnych ramach, wyznaczanych przez rodzinę podstawową (nuklearną), rodzinę wielką i intymną wspólnotę lokalną. Rodzina była systemem opieki społecznej, systemem służby zdrowia, systemem edukacji, branżą budowlaną, związkiem zawodowym, funduszem emerytalnym, przedsiębiorstwem ubezpieczeniowym, radiem, telewizją, gazetą, bankiem, a nawet policją. Kiedy człowiek chorował, opiekowała się nim rodzina. Kiedy osiągał podeszły wiek, dzieci stawały się jego funduszem emerytalnym. Kiedy chciał wstąpić w związek małżeński, rodzina wybierała, a przynajmniej opiniowała kandydatów. Szersza wspólnota nosła pomoc, opierając się na lokalnych tradycjach i go-

spodarce przysług, które częstokroć odbiegały diametralnie od praw podaży i popytu, jakimi rządzi się wolny rynek”.

Prarodzina

Już tylko wyobrazenie sobie liczby pokoleń, którym dane było żyć w owych ramach, tłumaczy, dlaczego pojęcie rodziny tak głęboko wryło się w ludzką psychikę. Szczęśliwa, zwarta rodzina nuklearna jest jedną z podstawowych, jeśli nie pierwszorzędną wartością dla większości współczesnych ludzi, niezależnie od kultury, do jakiej przynależą, światopoglądu czy poglądów politycznych. Nawet takie zjawisko przetaczające się przez świat od kilku dziesięcioleci, jak walka osób homoseksualnych o prawo do zawierania małżeństw, też świadczy o przywiązaniu naszego gatunku do małego, intymnego światka, w którym razem się gospodaruje i zaspokaja swoje potrzeby, choćby tylko emocjonalne. Toteż nie tylko ideowi konserwatyści, ale też liberałowie czy socjaldemokraci zdają się podzielać dziś hasło „rodzina jest najważniejsza”, a przynajmniej przedwyborczo ochoczo manifestują swą (prawdziwą czy propagandową) prarodzinną.

Różnica między tradycjonalistami a postępowcami – jeśli taki podział polityczny współczesnej ludzkości nie jest zbyt uproszczeniem – polega na wizji owej wielotysięcletniej rodziny. Portret malowany przez tradycjonalistów jest wyidealizowany, przemilcza wiele draństw i bezeceństw, które w rodzinach od wieków się działy. Akceptuje patriariat, fizyczną przemoc wobec dzieci i usidlenie kobiet między kuchnią, kołosa a kościołem. Nieocenionego wsparcia tak właśnie urządzonej rodzinie udzielają po dziś dzień dwa dominujące monoteizmy: chrześcijaństwo i islam. Niezależnie od zróżnicowanych, nawet najbardziej liberalnych ich nurtów, przekaz brzmi podobnie: rodzina jest święta. Jej hierarchia jest niemodyfikowalna. Składa się ona z mężczyzny – pana, władcy i żywiciela – wiernej mu kobiety, pełniącej funkcje obsługi i usługowe, oraz posłusznych dzieci.

Postępowcy przyznaliby pewnie rację Harariemu: „W większości społeczeństw władza rodzicielska była świętością. Szacunek i posłuszeństwo należały do najwyższych wartości, a rodzice mogli robić z dziećmi niemal wszystko, co chcieli, np. zabijać noworodki, sprzedawać je w niewolę czy wydawać córki za mąż za mężczyzn trzy razy starszych od nich. Życie na łonie rodziny i wspólnoty było dalekie od ideału. Rodziny i wspólnoty potrafiły uciskać swoich członków nie mniej brutal-



ZIEMSKIE KALENDARIUM

2,5 mln lat temu żyły już zwierzęta podobne do współczesnych ludzi.

70 tys. lat temu homo sapiens zaczęły tworzyć struktury zwane kulturami. Tzw. rewolucja poznawcza, związana z niebywałym rozwojem mózgu, uruchomiła wówczas koło naszej historii.

12 tys. lat temu na różnych obszarach Ziemi nastąpiła rewolucja agrarna. Człowiek ze zbieracza-łowcy przeobraził się na kilkanaście tysięcy lat w rolnika.

500 lat temu rozpoczęła się rewolucja naukowa. Jednym z jej efektów (choćby za przyczyną ogromnych postępów w medycynie, higieny życia, odżywiania) jest nieprawdopodobny wzrost średniej długości życia. W prehistorii było to ok. 25 lat. Od V do XV w. Europejczykom przybyły średnio zaledwie 3 lata żywota. Następne trzysta lat przyniosło wzrost o 5 lat. W XIX w. średnia długość życia wydłużyła się o 15 lat i np. w 1900 r. Amerykanie dożywali już 47 lat. W ciągu XX w. nastąpił przyrost o kolejne 30 lat. W 2015 r. średnia życia dla całego świata wynosiła 71 lat (rzecz jasna, jeszcze dłuższa – nawet o kolejne dziesięciolecie – jest w krajach zachodnich), a w 2030 r. ma sięgnąć 75 lat. Przez tysiąclecia ludzie byli uważani za dorosłych w znacznie młodszym wieku niż dziś, a pojęcia dzieciństwa czy niepełnoletności są bardzo niedawnym wynalazkiem.



RODZINIE POZOSTAJE DZIŚ ZASPOKAJANIE POTRZEB EMOCJONALNYCH

→ nie niż nowożytne państwa i rynki, a ich wewnętrzna dynamika trawiona była napięciami i przemocą. Lecz ludzie mieli niewielki wybór. W 1750 r. człowiek, który stracił rodzinę i miejsce w swojej wspólnocie, był praktycznie martwy. Nie miał pracy, wykształcenia, wsparcia w chorobie i niedoli. Młodzi mężczyźni i kobiety, którzy postanowili uciec z domu, w najlepszym razie mogli liczyć na to, że zostaną służącymi w jakiejś nowej rodzinie. W najgorszym razie mogli skończyć w wojsku lub lupanarze”.

Stosunki emocjonalne w takiej rodzinie? Na pewno mowy nie było o takiej miłości macierzyńskiej i ojcowskiej, jakie dziś wydają się nam (znów: niezależnie od światopoglądu, kultury itd.) przywoitym standardem, jeśli nie psim obowiązkiem. Zbytne zaangażowanie emocjonalne nie było możliwe choćby dlatego, że dzieci umierały. Ponownie Harari: „Do XX w. od jednej czwartej do jednej trzeciej dzieci żyjących w społeczeństwach agrarnych nie dożywało wieku dorosłego”. Pokonywała je oспа, odra, dyfteryt. W XVII-wiecznej Anglii spośród każdego 1 tys. dzieci 150 umierało już w pierwszym roku życia, a co trzecie – jeszcze przed 15. rokiem (dziś – odpowiednio – pięcioro z 1 tys., a do wieku nastoletniego – siedmioro na 1 tys.). W XIII w. żona króla Anglii Edwarda I (któremu dane było dożyć sześćdziesiątki) Eleonora (ona z kolei zmarła w wieku 49 lat) przeżyła 16 porodów. Dziesięcioro spośród potomstwa umarło jeszcze w dzieciństwie. Pięć córek żyło stosunkowo długo, po: 29, 34, 35, 53 i 58 lat. Jedyny ocalały z chorób dzieciństwa syn – po śmierci ojca król Edward II – dożyłby pewnie „starości”, gdyby jego żona Izabela Francuska nie zleciła zabójstwa męża, gdy miał on 43 lata. Eleonora i Edward byli prawdopodobnie zdrową parą i nie przekazali potomstwu żadnych chorób genetycznych. A jednak tracili dziecko co trzy lata. „Rzadko który współczesny rodzic jest w stanie wyobrazić sobie taką stratę” – brzmi oczywisty komentarz Harariego.

Państwo ojcem, rynek matką

Co zatem stało się z rodziną 250 lat temu? Jak na jej dzieje mogła wpłynąć maszyna parowa? Czy osłabła ona tylko dlatego, że ogromne rzesze ludzi przez następne stulecia wychodziły ze wsi, spomiędzy stodół, chlewów, łąnów zbóż, i zaludniały miasta, stając przy taśmach fabrycznych, ladach sklepowych bądź siadając za biurkami? Wszak w mieście też żyjemy na ogół wciąż w ro-

dzinach nuklearnych (choć jednoosobowych gospodarstw domowych wciąż przybywa; obecnie jest ich w Polsce ok. 5 mln, czyli stanowią czwartą część wszystkich). Otóż za zmianami w organizacji życia społecznego pogalopowały przeobrażenia kulturowe i ideowe. Człowiek z członka grupy rodzinnej i społeczności lokalnej stał się jednostką. Indywidualizm od dwóch zaledwie stuleci próbuje pokonać plemiennosc, praktykowaną przez nasz gatunek przez co najmniej 80 tys. lat.

Harari stoi na stanowisku, że rodzinę – w sensie poczucia wspólnoty – zastąpiły wspólnoty wyobrażone, jak choćby naród czy firma. Wyobrażone, ponieważ nie są to byty obiektywnie istniejące, wykreowane przez naturę, lecz istniejące, gdyż większość ludzi podziela przekonanie, że one istnieją. Zaś bez mała rodzicielską władzę nad człowiekiem przejęły dwa żywioły: państwo i rynek, które – jak przekonuje Harari – przedstawiły ludziom, w tej liczbie kobietom i dzieciom, ofertę nie do odrzucenia. „Stażcie się jednostkami. Pobierajcie się, z kim chcecie, wykonujcie taką pracę, jaka wam się podoba. Państwo i rynek są ojcem i matką jednostki. My, państwo i rynek, damy wam jedzenie, dach nad głową, edukację, zdrowie, opiekę społeczną i zatrudnienie”.

W tym właśnie sensie Harari używa pojęcia „upadek rodziny”, dostrzegając jednocześnie, że w istocie pozostaje jej dziś już tylko zaspokajanie potrzeb emocjonalnych jednostek, choć i tu państwo oraz rynek spieszą z coraz bogatszą ofertą. „Rewolucja przemysłowa spowodowała wiele zmian, jednak wszystkie wydają się małe w porównaniu z najbardziej doniosłą rewolucją, jaka przydarzyła się ludzkości: upadkiem rodziny i wspólnot lokalnych, wypartych przez państwo i rynek. Od przeszło miliona lat ludzie żyli w zintegrowanych społecznościach, w których w większości byli ze sobą spokrewnieni. Nie zmieniła tego stanu rzeczy ani rewolucja poznawcza, ani agrarna. Oba procesy zespoliły rodziny i wspólnoty w plemiona, miasta, królestwa i imperia, ale więzy rodzinne pozostały podstawowym budulcem wszystkich ludzkich społeczeństw. Dziś przeważająca część tradycyjnych funkcji rodzin i wspólnot została przeniesiona na państwo”.

Współczesne państwa – przynajmniej te, które uważamy za demokratyczne, przestrzegające praw człowieka i wolności obywatelskich, zapewniają (a przynajmniej starają się zapewnić) edukację, opiekę medyczną, bezpieczeństwo, również w rozumieniu bezpieczeństwa socjalnego,



CZŁOWIEKA, CHOĆ I TU Z OFERTĄ SPIESZĄ PAŃSTWO I RYNEK.

poniekąd pracę. Rynek przejmuje czas wolny, informację, rozrywkę itd.

Co więcej, ludzie od państwa i rynku coraz wyraźniej tego właśnie się spodziewają i domagają. W badaniach prowadzonych przez prof. Jacka Raciborskiego po 25 latach gospodarki kapitalistycznej Polacy wciąż dość licznie deklarowali bardzo wygórowane oczekiwania wobec państwa, np. spełniania takich „powinności”, jak regulacja cen czy zapewnienie każdemu pracy. Zwycięski marsz populistów w ostatnich latach nie tylko w naszym kraju dobitnie świadczy o tym, że każda obietnica wyręczenia rodziny w jej dotychczasowych rolach wręcz porywa ludzi. Na tym polega przecież polityczny sukces takich programów jak 500+ czy też obniżenie (po podniesieniu) wieku uprawniającego do państwowej emerytury. Logicznie rzecz biorąc, poczynania te – jako uwalniające rodzinę z zapobiegliwości o swoich członków – raczej rodzinie nie służą. Interesujące jednak, że wszystko to daje się sprzedawać w sosie „wartości prorodzinnych” z narodowymi lub nacjonalistycznymi przyprawami. Wspomniane badania prof. Raciborskiego dowiodły, że obywatele polscy, ale również mieszkańcy krajów zachodnioeuropejskich zjednoczonych w UE, uważają – w mocno przeważającej większości – państwo narodowe za najbardziej wydajny i sensowny model organizacji życia gospodarczego i społecznego.

Wiekowy problem

Przeżyliśmy jako homo sapiens jeszcze jedną, wspomnianą już rewolucję. Znacznie gwałtowniejszą od tej przemysłowej. I kto wie, czy nie bardziej od niej brzemienną w skutki. Chodzi o czas, jaki dany jest człowiekowi na życie. Na dzieciństwo, w którym jest „prawdziwym skarbem swoich rodziców”, zaopiekowanym tak troskliwie i tak długo, jak nigdy dotychczas w dziejach. Na młodość, kiedy ma stawać się KIMŚ według własnych marzeń, ambicji i możliwości intelektualnych, a rodzice powinni tej drodze poszukiwać własnego JA wyłącznie sprzyjać. Na dorosłość, w której człowiek powinien się spełniać w całym wianusku ról: wyrozumiałego rodzica, oddanego opiekuna starzejących się rodziców, wydajnego i kreatywnego pracownika, aktywnego obywatela; a ponadto ma sprostać utopijnemu zadaniu, by przez jakieś 30–40 lat pozostawać w świetnej formie fizycznej i zdrowotnej, bez defektów typu zmarszczki czy za-wał serca. Wreszcie dostał człowiek 20, czasem na-

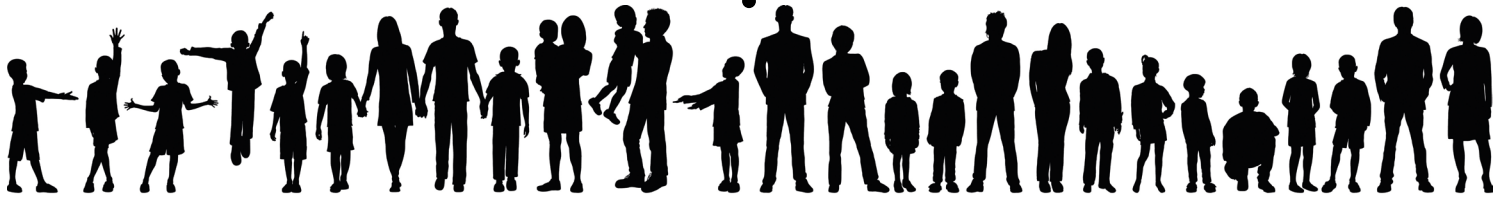
wet 30 lat na starość. Nie chodzi tu o wyznaczenie jakiejś precyzyjnej granicy starości. Chodzi o stan, w którym kolejne poddespyły ludzkiego organizmu zaczynają zgrzytać, zacierać się, szwankować. Kiedy spadają nań choroby, z których wyjść się już nie da, ale i nie sposób na nie bezboleśnie i szybko umrzeć. Niesprawności, które życia nie odbiorą, ale je obrzydzą.

Państwo i rynek, oczywiście, we wszystkie te fazy ingerują. Prawo zabrania krzywdzić dzieci. Dorosłym – wespół z rynkiem – oferuje kredyty, by mogli sprostać wszystkim swoim rolom i aspiracjom. Starych też nie pozostawia samym sobie: istnieją państwowe i komercyjne domy długotrwałego umierania, nazywane eufemistycznie depeesami bądź pensjonatami „pogodnej jesieni” czy jakoś w tym stylu.

Z jednym wszak państwo i rynek poradzić sobie nie są wciąż w stanie: z ludzką psychiką. Choć z pozoru przekonały człowieka do siebie, to jednak pozostawiły go z odruchami z epoki agrarnej, a może i zbieraczo-łowieckiej. Spokrewnione stadko pozostało gdzieś na dnie ludzkiej świadomości sensem istnienia jednostki. Ukształtowało nasze pojęcie człowieczeństwa, narzuciło etykę. Dlatego właśnie dziś tak nam trudno poukładać się z najbliższymi: z matkami i ojcami, dziećmi, braćmi i siostrami. Szczególnych rozterek dostarcza ten etap, gdy los każe nam być rodzicami swoich rodziców. Nasz gatunek odniósł bezprecedensowy sukces ewolucyjny i cywilizacyjny; pracował nań 2,5 mln lat. Ale zostaliśmy z bezlikiem trudnych pytań. Przykładowe:

1. Jak długo winniśmy szacunek i posłuszeństwo rodzicom, skoro od najmłodszych lat zachęceni jesteśmy do wyboru własnej drogi, własnego JA? Kiedy i jak przeprowadzić separację? Co ona w istocie oznacza w sensie psychicznym?

2. Czy mamy obowiązek kochać rodziców również wtedy, gdy wszycyśmy już nieodwracalnie do-rośli? A co, jeśli nie odczuwamy żadnej emocji poza irytacją, zwłaszcza kiedy oni wydają nam się nieznośnie starzeć, dziwaczeć, kiedy są agresywni, nerwowi, próbują rządzić nami, gdy nie rozumieją współczesnego świata? Rosnąca świadomość psychologiczna każe nam rozpamiętywać ich błędy, doznane krzywdy i niesprawiedliwości. Jak pisze cytowany po wielokroć autor „Sapiens”, na freudowskiej sali sądowej rodzice mają dziś takie same szanse obrony jak więźniowie polityczni z czasów stalinowskich. Więc rozliczać rodziców za ich błędy czy litościwie rozgrzeszyć bez rachunku win? →



KONSERWATYŚCI WIERZĄ W POWRÓT TRADYCYJNEJ RODZINY,

→ 3. Które obowiązki wobec rodziców – zwłaszcza starych, schorowanych, zbiedniałych – są nasze, które możemy powierzyć państwu? Jak dalece sięgają obowiązki alimentacyjne – czy powinniśmy dbać tylko o zaspokojenie ich podstawowych potrzeb, czy też powinniśmy – jak dzieciom – zapewnić standard życia podobny do naszego?

4. Czy możemy jeszcze żywić jakieś oczekiwania wobec tzw. rodziny wielkiej, czyli dalszych krewniaków, i naszej wspólnoty lokalnej? Czy może też wszystkie sprawy opiekuńcze przechodzą na rodzinę nuklearną i państwo?

5. Czy zatem mamy jeszcze jakieś obowiązki wobec rodziny wielkiej? Np. obowiązek opieki nad samotną chorą ciotką, i to nie tylko dlatego, że na horyzoncie jest spadek po niej?

6. Jakiego wsparcia i jak długo powinniśmy oczekiwać od rodziców? Jak ocenić czasem bezwzględne egzekwowanie od babć i dziadków opieki nad wnukami? Jakiego wsparcia finansowego i do kiedy możemy oczekiwać od rodziców, którym wiedzie się znacznie lepiej niż nam? Czy powinniśmy żądać przepisania ich materialnej schedy na nas, gdy stają się niezdolni do sterowania swoim życiem? Czyż nie powinniśmy sprawować swoistej władzy rodzicielskiej również nad niepełnosprawnymi cywilizacyjnie rodzicami?

7. Jak żyć z rodzicami, gdy kompletnie rozchodzą nam się światopoglądy, zapatrywania obyczajowe, polityczne, styl życia; gdy wydaje się, że żyjemy w osobnych światach?

8. Jak radzić sobie ze społecznym potępieniem, ale też wewnętrznymi rozterkami psychicznymi i etycznymi, gdy człowiek „odda” rodzica państwu (dom pomocy społecznej) lub rynkowi (prywatny pensjonat opiekuńczy)?

9. Jak kształtować stosunek własnych dzieci do ich babć i prababć, dziadków i pradziadków?

10. Jak się przygotować na rozstanie? Walczyć do końca o ich życie, jakby śmierci nie było? Czy też pozwolić odejść, nawet za cenę wiecznego wyrzutu sumienia, że coś jeszcze można było zrobić?

Neorodzina

Na wiele z tych pytań staramy się udzielić przynajmniej częściowej odpowiedzi w dalszej części tego wydania „Ja My Oni”. Jednak na pytanie zasadnicze nie sposób odpowiedzieć: Co nas czeka, co dalej z rodziną, co dalej z ludzkością? Konserwatyści i tradycjonaści wierzą w powrót do ścisłych wię-

zi. Nie wahają się przy tym przed swego rodzaju inżynierią społeczną, np. sterowaniem seksualnością i płodnością kobiet (zakaz aborcji, utrudnienie farmakologicznej antykoncepcji). Tradycjonalizm w polityce obecnie ma się dobrze, zdaje się wygrywać na politycznym ringu z liberalizmem. Ale walczy ze straconych pozycji. Pewnych faktów i trendów społecznych już nigdy nie da się odwrócić i zawrócić. Jak choćby tego, że kobiety wyszły nie tylko z roli gospodyń domowych, ale – przynajmniej na osiem godzin dziennie – w ogóle z domu. Pracują, zarabiają, rządzą wieloma krajami.

Być może trzeba by postulować w tej sytuacji jakiś powszechny pakt między rodziną a państwem, które nas z tych rodzin wyrwało. Można by żądać w nim np. pewnego, stabilnego systemu emerytalnego czy też nowych rozwiązań prawnych (np. prawa do przejęcia władzy pararodzicielskiej nad rodzicami niezdolnymi do samodzielnego zarządzania swoimi sprawami, które nie oznaczałyby dzisiejszej radykalnej instytucji ubezwłasnowolnienia); można by zmodyfikować też prawo spadkowe, które oparte jest na filarach z czasów rzymskich.

Warto by też intensywniej zaważać o stopniowe zmiany mentalne. A do tego niezbędne byłoby krzewienie wiedzy nie tylko o martyrologiczno-militarnej historii ludzkości, ale o jej historii społecznej. To mogłoby wyzwolić wielu ludzi ze złudzeń co do przeszłości, z mitologizowania rodziny i systemów politycznych, w których kwitła (wszak jej bujnemu rozrostowi towarzyszyło niewolnictwo czy brutalne stosunki feudalne). Potrzebna jest z pewnością szersza świadomość, że nie ma już powrotu do kilkunastu *agrarnych* tysięcy, które zbudowały adekwatną mentalność, zwłaszcza na takich obszarach jak Polska, gdzie około 70 proc. współczesnego społeczeństwa ma korzenie wiejskie, chłopskie.

Najważniejsze i najpilniejsze tymczasem wydaje się jednak wypracowanie kulturowego modelu bycia nie tylko wystarczająco dobrym rodzicem, jak głosi popularny slogan psychologiczny, ale też wystarczająco dobrym dzieckiem. Kiedy się ma zarówno 15, jak i 35 czy 50 lat. Żyjącym w poczuciu, że jest się człowiekiem porządnym moralnie i spokojnym psychicznie, nie targanym ustawicznymi wyrzutami wobec siebie, dzieci, rodziców, słowem – rodziny. Albo lepiej: neorodziny. Jej portret jest dopiero w fazie szkicu, wszak ziemską rzeczywistość maluje go od zaledwie dwustu lat.

Kadr z filmu „Dom wariatów”
w reż. Marka
Koterskiego z 1984 r.

EWA WILK

Ja | wyrosnąć z własnego dzieciństwa



JEDNAK WIELOPOKOLENIOWA IDYLLA NIE BYŁA I NIE JEST MOŻLIWA.



Wadliwa instrukcja życia

Czy warto wciąż pytać rodziców:
Jak mogliście mi to zrobić?

